ŚWIATOWID

7 KWIETNIA 1934 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.
Nr. 15



CUDZOZIEMCY ODKRYWAJA WARSZAWE

CZY MORDERCY PRINCE'A?



Przed kilku dniami policja francuska aresztowała „niebieskich ptaków", a mianowicie bar. Lussats'a i handlarzy żywym towarem Spirito i Venturę, oskarżonych o zamordowanie sędziego Prince'a. Aresztowani utrzymują jednak, że z morderstwem tem nic nie mają wspólnego i że padli ofiarą nieporozumienia. Na zdjęciu Spirito w chwilę po aresztowaniu na dworcu w Dijon.

KIEPURA DLA BEZROBOTNYCH W BERLINIE

Dnia 27 marca b. r. urządził Kiepura w pałacu Gloria w Berlinie koncert, z którego dochód przeznaczył na bezrobotnych. Na koncert ten przybył m. i. sam kanclerz Hitler i żywo oklaskiwał artystę. Licznie zebrana publiczność z gorącem uznaniem wyrażała się o naszym mistrzu i zmuszała go do bisów. Na zdjęciu końcowy moment koncertu, gdy zmęczony Kiepura, rozkładając ręce, daje do zrozumienia publiczności, że już dłużej śpiewać nie może.



OJ, TE PODATKI!...



Na wyspie Quessant, leżącej u zachodniego wybrzeża Bretanji jest zwyczaj, że jeżeli mężczyzna nie ma pieniędzy na uiszczenie podatków gminnych, to wtedy należytość tę odrabia jego żona, tłukąc kamienie. Podobne udogodnienie wprowadzono niedawno i u nas, pozwalając zaległości podatkowe spłacać robocizną i dostawą szutru i kamieni, potrzebnych do budowy dróg. Niestety, jak dotąd, rezultat tych zarządzeń jest znikomy, i pomimo, że już od miesiąca mamy wiosenną pogodę, na drogach naszych panuje martwa cisza. Na zdjęciu wieśniaczki z wyspy Quessant, tłukące kamienie.

JAN LANKAU.

JUŻ PO MOIM „HUBERTUSIE“.

Hanusię przyjąłem przed rokiem, jako „dochodzącą“, za 25 zł. miesięcznie bez wiktu i mieszkania. Od tego czasu zjawia się codziennie rano i sprząta pokoje, nie omieszkając się podzielić z nowinami. Żyje bardzo oszczędnie, nawet oszczędza. Odłożyła już 7 zł. na płaszcz wiosenny. Ma to być „Hubertus“ za 21 zł. Koniecznie „Hubertus“, bo trencze są już niemodne. Ani Zosia, ani Mila trenczów już nie noszą.

Hanusia pochodzi z pod Gdowa. Przyjechała do miasta za chlebem. Z domem luźne utrzymuje stosunki.

Wczoraj przyszła jakoś dziwnie smutna i skwaszona.

— Cóż ci dolega? — zapytałem ją.

— Mama przyjechała „mnie podebrać“.

— Co to znaczy podebrać?

— Chce pieniędzy. Tata teraz nic nie zarabia.

— A czem jest tata?

— Szewcem. Przez całą zimę chodził od wsi do wsi, od chałupy do chałupy, to sobie wypracował kilka groszy, ale nagle zrobiło się ciepło i tata stracił wszelki zarobek.

— Przez ciepło?

— Naturalnie, bo wszyscy już chodzą boso. Buty schowali.

— I długo tak będą chodzić boso?

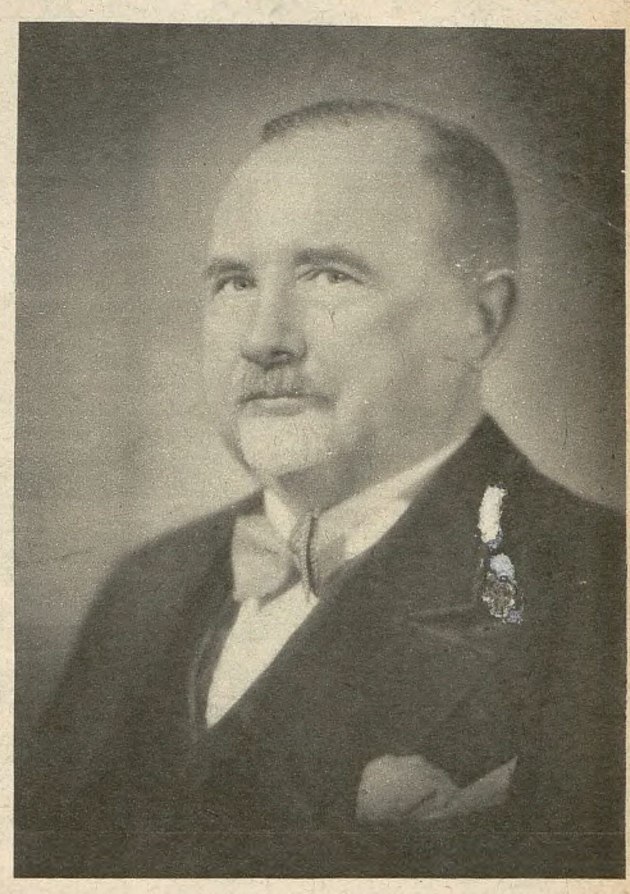
— Aż do listopada, bo ludziom szkoda butów. Więc tato bardzo zgryzł się przez to słońce i posłał mamę do mnie, żebym im dała pieniądze. Cała wieś opowiada, że ja tak dobrze zarabiam, że tej Hance to się świetnie powodzi, że ma 25 zł. na miesiąc i że sobie składa pieniądze. Nie mogę nic uzbierać, bo co odłożę, to mi mama „podbierze“. Ale teraz już nie dam, wiosna idzie, ja muszę mieć „Hubertusa“.

W tej chwili w przedpokoju odezwał się dzwonek. Hanusia podbiegła do drzwi. Coś tam z kimś długo szeptała. Dolatywały mnie słowa: tata, buty i wiosna. Potem ktoś cicho zapłakał. Potem słychać było brzęk pieniędzy, wreszcie drzwi się zamknęły. Do pokoju wróciła Hanusia. Prawie równocześnie zza chmur wyjrzało słońce. Zrobiło się jakoś jaśniej i weselej.

Hanusia miała oczy zaczerwienione. Otarła je jednak szybko fartuchem i szepnęła:

— Już po moim „Hubertusie“, a wszystko przez tę „zawczesną“ wiosnę. To była mama...

Z GALERJI PIONIERÓW PRZEMYSŁU ŁÓDZKIEGO.



Karol Teodor Buhle.

Prezes Zarządu Zakładów Włókienniczych K. T. Buhle Sp. Akc. w Łodzi,

jeden z budowniczych „polskiego Manchesteru“, zasłużony wielce na polu rozwoju przemysłu włókienniczego w Polsce, wybitny działacz gospodarczy i społeczny, obchodził ostatnio 65-lecie swych urodzin, a zarazem 40-letni jubileusz swej niezmordowanej pracy twórczej na niwie gospodarczej.

PARADA W CENTACELLE.

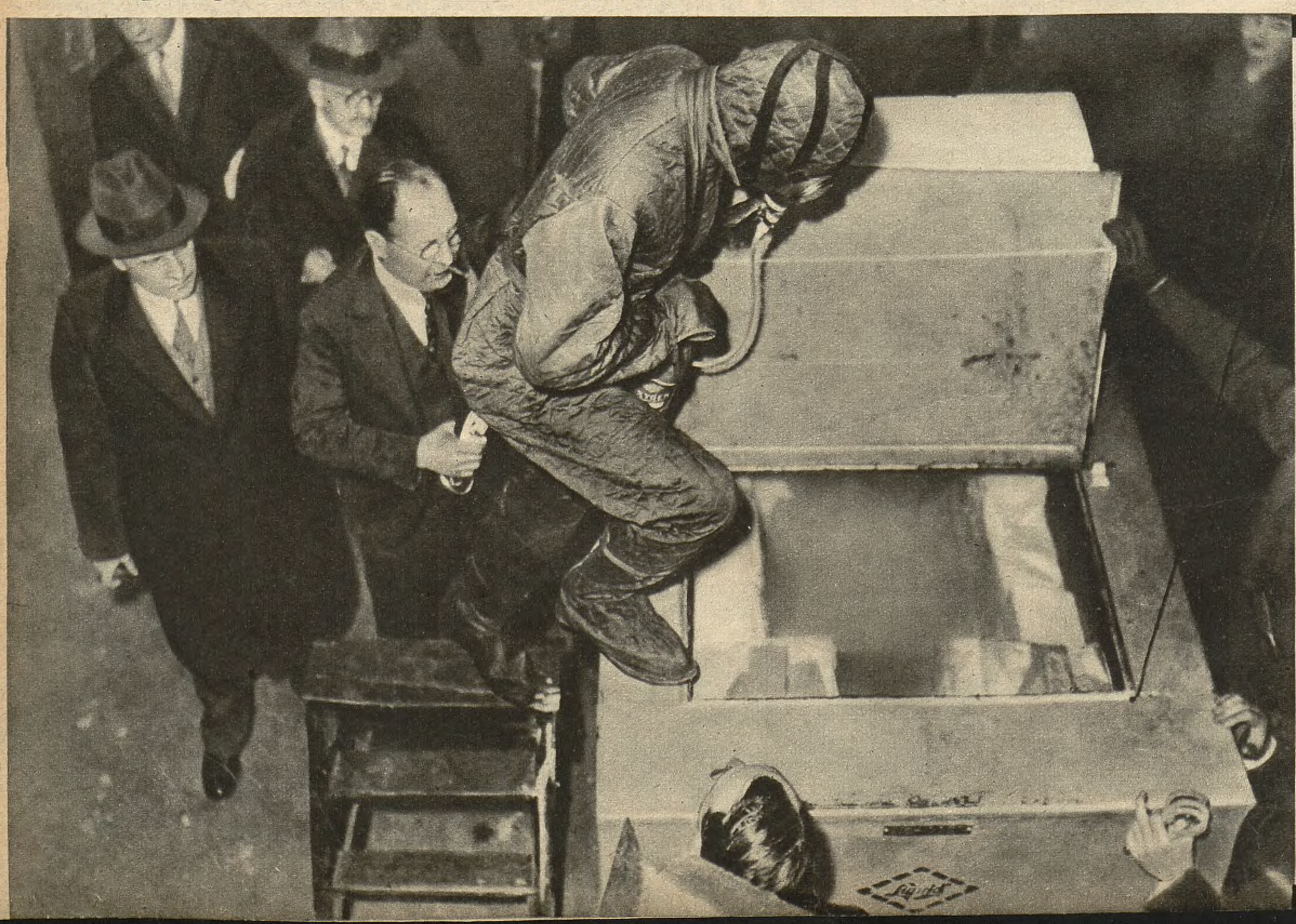


Armja włoska ma otrzymać nowe mundury. Będą one przypominały krojem angielskie. Charakterystyczną ich cechą są bluzy z z wykładanymi kołnierzami, pumpy i owijaki. Koszulę koloru zielonkawego zdobi krawatka. Głowę nakrywa hełm o kształcie spłaszczonym, talerzowatym. — Mundury te mają charakter sportowy i są lekkie i higjeniczne. Mussolini, odbierając przed kilku dniami defiladę w Centocelle oddziałów włoskich, ubranych w te nowe mundury, wyrażał się o nich z zadowoleniem. Tak więc niebawem po Anglji i Niemczech Włochy będą trzeciem państwem, posiadającem mundury zreformowane w duchu nowoczesnym.

EKSHUMACJA ZWŁOK STAWISKIEGO.



W Chamonix ekshumowano zwłoki Stawiskiego i przewieziono je do Paryża celem poddania nowym badaniom w zakładzie medycyny sądowej. Chodziło o rozstrzygnięcie, w jaki sposób zginął Stawiski, mianowicie czy popełnił samobójstwo, czy też został zamordowany przez swoich wspólników. Akt zgonu, sporządzony przez doktora Janina, jako przyczynę zgonu wymienia samobójstwo, spowodowane dwiema kulami rewolwerowemi. Komisja parlamentarna nie dała jednak wiary temu orzeczeniu, które stoi w sprzeczności z faktami, stwierdzonemi zdjęciami filmowemi, nakręconemi w Chamonix, w dzień śmierci Stawiskiego. Na filmie tym widać trupa Stawiskiego, broczącego obficie krwią z ust i z nosa, coby wskazywało, że zginął on od kul, które utkwiły w brzuchu lub w płucach, a nie w mózgu, jak mówi protokół oględzin. Przypuszczenia te okazały się fałszywe, ponowna sekcja stwierdziła niezbicie, że Stawiski popełnił samobójstwo.



ŚMIERTELNA PRÓBA.

Loty do stratosfery są teraz w modzie. Zapoczątkował je prof. Piccard, w ślady jego poszli lotnicy sowieccy i amerykańscy. Obecnie nową wyprawę w te nieznane regjony planuje Anglik Mark Ridge. Obmyślił on specjalny kostjum stratosferyczny, okrywający szczelnie całe ciało wraz z głową i chroniący przed mrozem i wypróbował go w Bostonie, wchodząc do komory (na zdjęciu), w której panowała temperatura minus 80 stopni. Próby tej Mark Ridge o mało nie przypłacił śmiercią, wskutek złego funkcjonowania maski. — Prawie w ostatniej chwili zdołano go nieprzytomnego wyciągnąć z lodowni i przywrócić do życia.

Z PAMIĘTNIKÓW PRZEMYTNIKA TRUCIZNY.



Port Pireus w Atenach, centrala nielegalnego handlu haszyszem.



Przemytnicy bardzo często umieszczają haszysz niespostrzeżenie w bojach, skąd nocą transportują go na ląd.

Ze wszystkich, używanych powszechnie przez narkomanów środków oszałamiających: opium, morfina, kokaina, heroina, haszysz — ten ostatni narkotyk najmniej jest znany wśród nałogowców białej rasy, a w samej Europie słowo „haszysz" brzmi dziś raczej już tylko jako alegorja poetycka, symbolizująca upojenie.

Tymczasem haszysz do dziś dnia jest bardzo rozpowszechniony w pewnych krajach egzotycznych. Mało kto wie o tem na Zachodzie, zarówno jak i o tem, z czego się wyrabia, w jakiej postaci się go używa, gdzie go produkują i sprzedają potajemnie.

Zbadał tę sprawę dokładnie, na osobistem doświadczeniu się opierając, francuski żeglarz i poszukiwacz przygód, Henry de Monfreid, jeden z tych współczesnych Europejczyków, którzy zbrzydziwszy sobie niewolę życia zmechanizowanego, przenieśli nad jego techniczne wygody niebezpieczeństwa życia wolnego w egzotycznych, ledwie muśniętych cywilizacją zachodnią regjonach, gdzie Azja sąsiaduje z Afryką.

Stało się to przed dwudziestu laty. Odtąd na małym, 12-tonnowym żaglowcu, przez siebie zbudowanym, Monfreid wiedzie pełne przygód życie na wodach Etiopji, Egiptu, Arabji i Persji, mając za bazę port Dżibuti w Somalji francuskiej, małej kolonji afrykańskiej przy zatoce Adenu, to jest u wejścia do morza Czerwonego z wód oceanu Indyjskiego. Monfreid nie jest tylko żeglarzem-amatorem, jak słynny Alain Gerbault, samotny wędrowiec po oceanach. Musiał zdobywać środki do życia, po zlikwidowaniu swego przedsiębiorstwa przemysłowego w Paryżu (syn malarza i żeglarza-amatora, sam też jest trochę malarzem). Na azjatycko-afrykańskich wybrzeżach i wyspach prowadził handel kawą i skórami, poławiał perły w zatoce Perskiej, puścił się nawet na kontrabandę broni. Opisał swe arcyciekawe przeżycia w dwóch książkach, wydanych w ostatnich latach w Paryżu: „Przygody morskie" i „Tajemnice Morza Czerwonego", w których ujawnił pierwszorzędny talent narracyjny, potwierdzony przyznaniem mu francuskiej nagrody literackiej za utwory marynistyczne, t. zw. „nagrody Wikingów". Świeżo ukazał się trzeci tom reportażów morskich Monfreida p. t. „Wędrówki morskie z haszyszem". Z jednej strony rzutkość, ciekawość i temperament awanturniczy, z drugiej sprowadzenie z Francji do Dżibuti rodziny, kazały Monfreidowi po każdem niepowodzeniu szukać nowych dróg egzystencji. Gdy handel perłami nie przyniósł oczekiwanych korzyści, a żaglowiec jego o arabskiej nazwie „Fat-el-Rahman" uległ katastrofie, postanowił Monfreid spróbować handlu haszymem. Jak sam otwarcie wyznaje, nietylko nie miał o tem żadnego pojęcia, lecz nawet nigdy nie widział haszyszu na oczy. Jeden z przyjaciół w Dżibuti, z którym rozmowa podsunęła mu tę myśl, wiedział tyle tylko, że narkotyk ten produkują w Grecji, a sprzedaje się go bardzo drogo, kontrabandę, w Egipcie. Te więcej, niż skąpe wiadomości i 10.000 franków, reprezentujących wówczas cały jego majątek — oto wszystko, z czem Monfreid przystąpił do owego ryzykownego „interesu".

Zdawałoby się, pierwsze kroki powinny go były skierować do Grecji, skoro tam hodują konopie indyjskie, z któwyrabia się ów narkotyk. Ale nie. Doświadczenie mówiło mu, że takiego towaru on, obcy człowiek, nie dostanie tam, bez przygotowania gruntu, że nie znając się zupełnie na haszysu, zostanie z łatwością oszukany i straci swój skromny kapitalik. Jedzie więc przedewszystkiem do małego portu francuskiego, Port Vendres, w Pirenejach Wschodnich, gdzie, jak pamięta z młodych lat, zawijają małe statki greckie z ładunkiem chleba świętojańskiego. Tu poznaje się w szynku portowym z pewnym marynarzem - Grekiem, zdobywa od niego zasadnicze wskazówki i list, polecający do rodziny, zamieszkałej w porcie Aten, w Pireusie. W Marsylji wsiada na statek, idący do Grecji i dla oszczędności odbywa drogę zadarmo, jako pomocnik stuarda (służącego okrętowego). W Pireusie przyjęty bardzo gościnnie przez rodzinę marynarza, zawiera tam ciekawą znajomość z greckim popem, bardzo ustosunkowanym, który mu służy za pośrednika w tym delikatnym handlu i towarzyszy w podróży na południe półwyspu, do Morei, gdzie może nabyć haszysz wprost u producenta, dzierżawcy dużego folwarku. Tutaj autor po raz pierwszy w życiu widzi słynny narkotyk i zapoznaje się z jego produkcją.

Jak to wygląda?...

Hodują tu specjalny gatunek konopi, t. zw. indyjskich, wydzielających substancję żywiczną i aromatyczną, stanowiącą czynny składnik haszyszu. Idzie o to, żeby liście rośliny jak najwięcej

(Ciąg dalszy na str. 6-ej).



Przemytnicy haszyszu w Marsylji.



Pogotowie wielbłądzie na granicy Egiptu.

(Ciąg dalszy ze str. 5-ej).

go wydzielały. W tym celu na starannie pielonych polach konopi usuwa się wszystkie rośliny męskie, wskutek czego żeńskie nie mogą mieć owoców, co pozwala liściom mieć maksimum substancji żywicznej. W tym celu również, gdy roślina się zupełnie rozwinie, łamią jej wierzchołek, co zwiększa wydajność żywicy w liściach. Gdy zaczynają żółknąć, zdejmuje je się i suszy w cieniu, podobnie, jak liście tytoniu. Hodowcy przeważnie konserwują tylko liście konopi, gdyż łodygi nie przedstawiają prawie żadnej wartości. W najchłodniejsze dni zimy, w mrozy, kiedy wydzielona przez liście woskowata powłoka staje się łamliwa, jak żywica, kruszy się suche liście i zamienia w proszek. Otrzymany w ten sposób zbiór przechowuje się w składzie do chwili sprzedaży. Każda ferma, produkująca haszysz, ma swoją markę, są dobrze i złe lata dla zbioru, jak w winnicach. Wskutek dużej ilości żywicy proszek się zlepia w workach i do sprzedaży trzeba go poprzez worek rozbijać i tłuc maczugami, poczem przesiewa się zawartość, pakuje w woreczki po półtora kilo (miara grecka: oke) i prasuje. Otrzymuje się w ten sposób cegiełkę brunatnej lub zielonkawej materji, która, nasycona żywicą, pod wpływem ciepła staje się plastyczna i daje się ugniatać. Pali się ją w fajce jak opium, wydziela ona jednak więcej dymu i bardziej wonnego. Haszysz jest silnym afrodyzjakiem (środkiem podniecającym erotycznie), przy dłuższem intensywnem użyciu niszczącym zupełnie potencję; jest to ulubiony narkotyk chłopów egipskich, fellachów, lecz wskutek swej drożyzny dostępny dla nich w minimalnych ilościach, nie jest szkodliwszy od naszej wódki. Jednostki natomiast, które mogą sobie pozwolić na znaczne dozy tego narkotyku, doprowadzają siebie w krótkim czasie do zupełnej ruiny fizycznej i psychicznej. Gatunki o wysokiej zawartości żywicy i silnym aromacie nawet w stanie proszku zdradzają swe własności podniecające. Monfreid notuje, że przy przesiewaniu nabytej przez niego ilości haszyszu parobcy i dziewczęta zajęci w fermie pakowaniem 6000 kilo w woreczki, zaczęli pod koniec okazywać podochocenie i humor, jaki bywa w karczmie po kilku kieliszkach: śpiewy, żarty, zaczepki — jak po alkoholu, którego tu nikt nie pił.

Nabycie 600 kilo haszyszu po 15 franków kilo i zebranie go ze sobą w ośmiu skrzynkach (podwójnych, cynkowych, zalutowanych, włożonych w drewniane, zewnętrzne) koleją jako bagażu — to była najłatwiejsza część przedsięwzięcia. Trudności istotne zaczęły się z chwilą przybycia ładunku do Pireusu. W prawdzie z Grecji wolno wywozić haszysz, lecz trzeba mieć świadectwo wywozowe i złożyć kaucję zwracaną (teoretycznie), po odebraniu przesyłki zagranicą. Kaucja ta była zbyt wysoka na kieszeń Monfreida. Ale wszystko urządził pośrednik — pop Papamanoli tak, że w porcie wprost z wagonu skrzynki poszły na statek grecki, idący do Marsylji, bo strażnik celny w stosownej chwili akurat się... dyskretnie odwrócił. W ślad za swym towarem innym statkiem pojechał tam Monfreid. Dlaczego znowu do Marsylji, skoro haszysz miał być przemycony do Egiptu? Dla zmylenia czujności egipskiej komory celnej w Port-Saidzie i dlatego, że w Marsylji dozwolony jest tranzyt haszyszu, który, zwyczajowo, by uniknąć drastycznej nazwy, deklaruje się jako „kwiat konopi". W Marsylji Monfreid legalnie przeładował swój transport na statek Tow. „Messageries Maritimes", idący do Indyj i dowiózł go do Dżibuti, gdzie też dozwolony jest tranzyt tego narkotyku. W ten sposób przejechał całe morze Czerwone i ominął cały Egipt, nie zatrzymując się. Było to bardzo sprytnie pomyślane. Od strony morza Śródziemnego kontrola egipska jest tak surowa, a ewentualne ominięcie jej tak kosztowne, że przez Port-Said niepodobna wwieźć większej ilości tej kontrabandy. Monfreid, choć przemytnik-debjutant, postanowił próbować wwozu od południa, z morza Czerwonego przez Suez, na swym małym żaglowcu, na który w Dżibuti jeszcze raz przeładował swój towar i po różnych przygodach przebył morze Czerwone w odwrotnym kierunku, z południa na północ, w ciągu 40 dni. Kontrabanda odbywa się zresztą na wszystkich wybrzeżach Egiptu, nieraz w bardzo pomysłowy sposób, naprzykład przemytnicy chowają w nocy haszysz do wnętrza boi, pływających przed Port-Saidem, gdzie można ulokować do 250 kilo w jednej. Nazajutrz holownik zabiera je do warsztatów do... remontu. Dlatego to, wyjaśnia Monfreid, boje na redzie Port-Saidu są tak często malowane. Oczywiście dzieje się to nie bez udziału straży celnej i policji portowej. Najpospolitszym jednak sposobem przy mniejszych ilościach jest wyrzucanie ze statku paru kilo w woreczku gumowym w umówionem miejscu, skąd go wyławiają barką spólnicy-rybacy.

Wioząc aż 600 kilo kontrabandy, Monfreid musiał wejść w kontakt z pośrednikami w Port-Saidzie, Suezie, Aleksandrji i Kairze, gdzie znalazł głównego nabywcę, bogatego Greka, który, jak się wkońcu okazało, był między innemi właścicielem tej właśnie fermy w Grecji, gdzie Francuz kupił haszysz. Cała ta sieć agentów — to Grecy; wśród nich niektóre niesłychanie ciekawe typy. Walka z nimi, żeby nie dać się oszukać, ograbić i zadenuncjować w tych transakcjach z natury rzeczy tajnych, zawieranych bez żadnych dokumentów, jest w opowieści Manfreida równie pasjonująca, jak opis fortelów i niebezpiecznych momentów, jakie z załogą swą przeżywał, zanim zdołał ukrytą w piasku wybrzeża kontrabandę wwieźć do Suezu i dostarczyć Grekowi w Kairze prawie całą partję. Ostatnim etapem było wyładowanie haszyszu w nocy na afrykańskim brzegu, poniżej Suezu i zabranie go pod nosem patroli straży granicznej przez przysłanych po to uzbrojonych Beduinów na wielbłądach-biegaczach, specjalnie tresowanych, nigdy nie wydających głosu.

W rezultacie Monfreidowi udało się: z wyjątkiem kilku kilo skradzionych, sprzedał wszystko i zarobił około 30 tysięcy franków na swym przemytniczym debjucie, którego, jak twierdzi, nie ma już ochoty bisować.

Roczna konsumcja haszyszu w Egipcie wynosi około 25 tonn. Rząd egipski, oficjalnie walcząc z kontrabandą tego narkotyku, osiąga z tego źródła wpływy, które Monfreid ocenia na 300.000 funtów rocznie, czyli osiem miljonów franków. Składają się na to grzywny i kombinacje z przemytnikami.

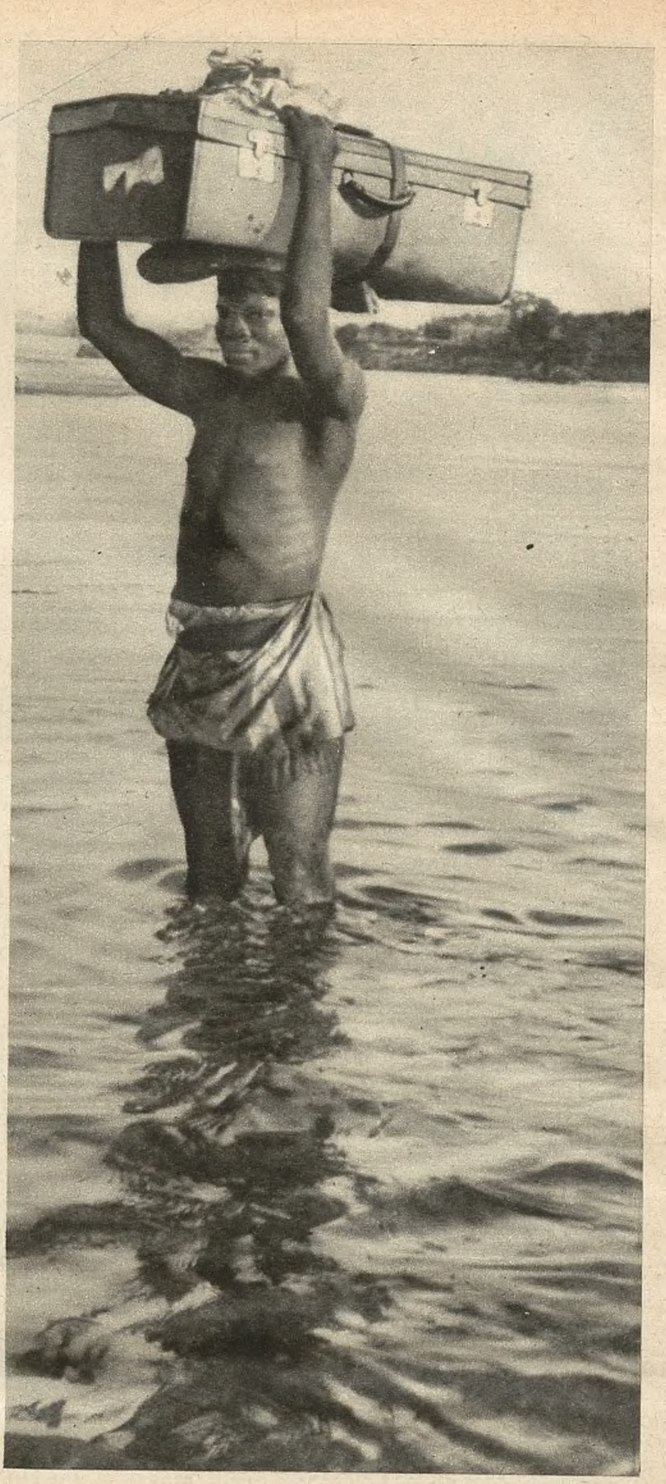
Ile rąk zarabia na tym artykule zakazanym, świadczy fakt, że za granicą Egiptu kilo haszyszu kosztuje do 20 franków najwyżej — wewnątrz kraju zaś dochodzi do 750-ciu (30 funtów egipskich). Monfreid więc zarobił bardzo niewiele, zważywszy ryzyko, trudy i niebezpieczeństwa jego wyprawy.

W ostatnich latach Anglja podniosła sprawę skasowania uprawy haszyszu w Grecji. Oczywiście nie względy moralno-zdrowotne weszły tu w grę, gdyż jednocześnie czynione są starania wprowadzenia do Egiptu haszyszu, produkowanego w Indjach przez personal statków, idących z Bombayu. Anglicy sprzedają miejscowy haszysz w Indjach pod oficjalną nazwą „charas", w specjalnych sklepach, posiadających na to pozwolenie. Jest on znacznie droższy od greckiego. Żołnierze — Hindusi, Sipaje, otrzymują jawnie co tydzień pewną porcję tego narkotyku.

Zresztą, jak twierdzi, Monfreid, Francuzi w Indochinach postępują podobnie. Wprowadzili monopol na opium i sprzedają go ludności po cenie stukrotnej w stosunku do jego wartości.

Jak widać, pewne sprawy w świecie kolonjalnym wszędzie jednakowo wyglądają.

Wacław Rogowicz.



Murzyn na służbie przemytników.



Egipcjanie są największymi konsumentami tytoniu i haszyszu.

WYŚCIG ŚMIERCI.



Łamacz lodów „Krasin", który otrzymał rozkaz spieszenia na ratunek „Czeluskinowi".

Zdjęcia Ag. „Unionbild".



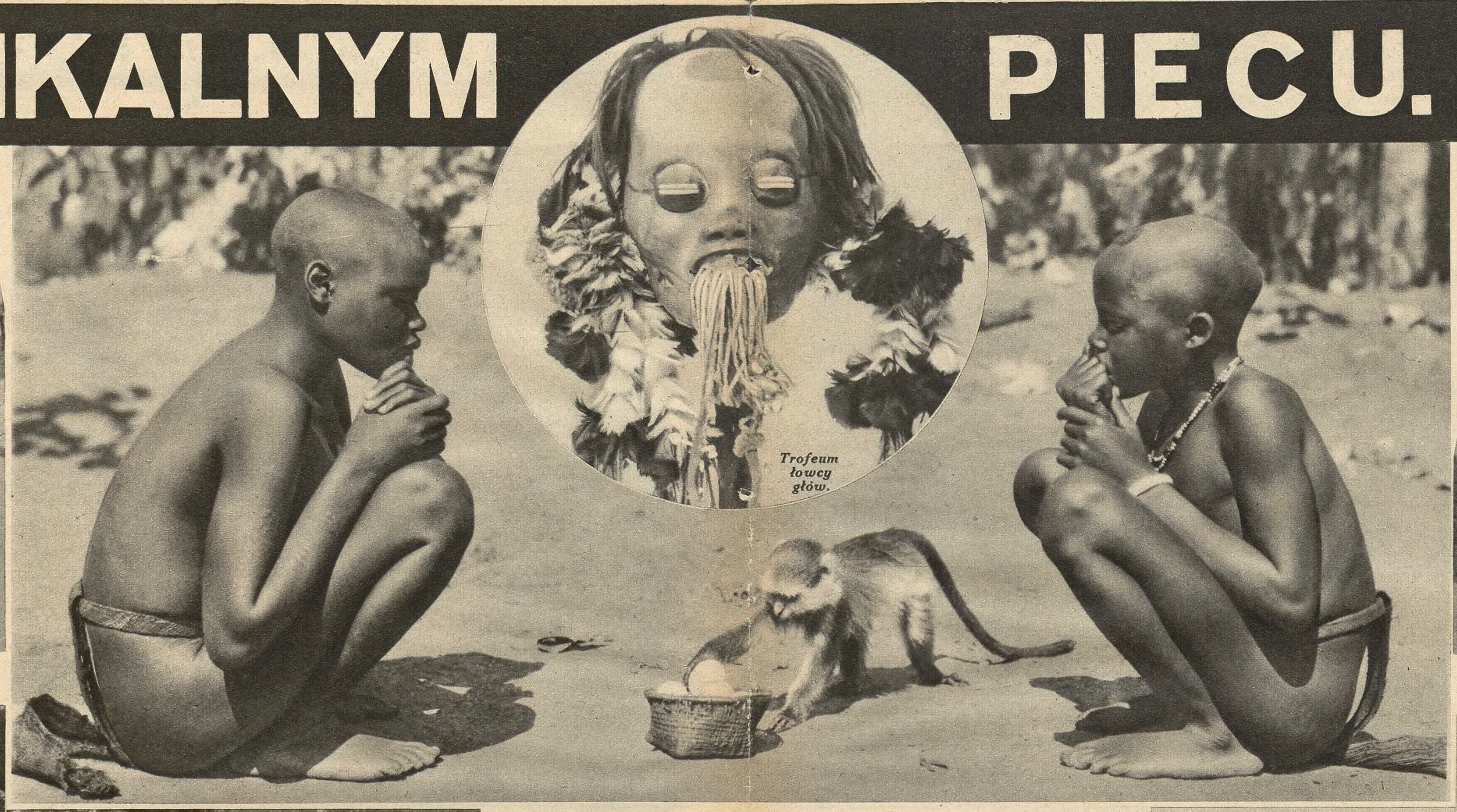
Lotnik Liapidewski, który dnia 5 marca wylądował na krze, obok obozu rozbitków „Czeluskina".

Sytuacja rozbitków z sowieckiego łamacza lodów „Czeluskina", który zatonął w odległości 10 km. od morza Beringa, wskutek naporu lodów. jest w dalszym ciągu beznadziejna. Kra zbliża się do brzegów, ale w każdej chwili grozi jej zatonięcie. Akumulatory stacji nadawczej są już na wyczerpaniu. Wskutek zimna szerzą się choroby. Na nieszczęście „Krasin" znajduje się tak daleko od miejsca katastrofy, że może przyjść z pomocą, jadąc pełną parą, dopiero za miesiąc. Czy nie za późno?

W TROPIKALNYM PIECU.



Charakterystyczny fragment murzyńskiej wioski z domkami, krytymi strzyżoną strzechą. Przed domami spaceruje poważny struś.



Trofeum łowcy głów.

Dwóch murzynków przygląda się zabawnej małpce, wykradającej jajka z koszyczka. Doskonałe są wyrazy zaciekawionych twarzy, tych jakby z bronzu odlanych figurek.



Młoda Zuluska zasłania się ogromnym parasolem europejskiego kształtu, ale powleczonym egzotyczną materją. Jest ona z niego niezwykle dumna.



Transportowanie europejskiego auta przez rzekę na pomoście, zbudowanym na łodziach. Po obu brzegach rzeki roztacza się wspaniała, dziewicza puszcza.



Kobiety rybaczki używają do połowu ryb koszów o stożkowatym kształcie.



Przedślubny ceremonjał zdobienia fryzury młodej Zuluski.

Na dnie długiej, wąskiej łodzi leży biały człowiek. Ogromny parasol chroni go przed bezpośredniem dotknięciem zabójczych promieni zwrotnikowego słońca, ale i tak jest mu gorąco... wściekle gorąco. Biały człowiek leży bez ruchu, beznadziejnie znużony, wsłuchując się w monotonny plusk wioseł i szum w jego własnej głowie, wzmagający się pod wpływem upału. Murzyni jak posągi z bronzu, lśniący i poważni, wykonują miarowe ruchy i łódź sunie naprzód po równej tafli. Rzeka w tem miejscu jest bardzo szeroka. Po obu brzegach rozpościera się wielka podzwrotnikowa puszcza, pełna dzikich zwierząt. Ale wszystko, co żywe, schroniło się w cień ogromnych liści, zakopało się do najciemniejszej nory!... Jest upał. Człowiek w łodzi jedzie objąć posterunek handlowy w jakiejś agencji w głębi Konga. Posłano go tam, ażeby zbadał sytuację... Ażeby zreformował panujące stosunki, które według raportów, rzadko zresztą napływających są dosyć... powiedzmy: przykre. Romantyczna puszcza, to tak ładnie wygląda na obrazku, albo w kinie, w rzeczywistości jest to straszna rzecz. Niewielu Europejczyków może przetrzymać ten zabójczy klimat, niewielu może znieść tę doprowadzającą do obłędu samotność i jeszcze jedno: noc podzwrotnikową. Kiedy bowiem słońce zatonie w krwawej pożodze za horyzontem, zaczynają szaleć w puszczy wszystkie demony piekieł. Nieludzki wrzask zwierząt i ludzi, przebudzonych z całodziennego snu do życia w nocy, nie pozwala Europejczykowi zmrużyć oka ani przez chwilę. Trzeba uszy zatkać szczelnie watą natłuszczoną olejem. Tylko tak da się jeszcze wytrzymać. Niemniej, mimo wszystkie trudności, Europejczyk płynie dalej wgłąb czarnego lądu, bo jego podróż opłaca się sowicie. Kongo jest dla Belgji nieocenionym skarbem, jest podstawą bogactwa kraju. Do niedawna Belgowie brali z Konga, co się dało: kauczuk, główny produkt tych okolic, kość słoniową, miedź, złoto i diamenty, nie dając wzamian za to murzynom prawie ic. Ot, kilka tandetnych szmatek i jakieś kolorowe paciorki. Ale czasy zmieniają się. Belgja zaczęła się interesować zapomnianymi posterunkami w głębi puszczy. Nie stało się to dzięki dobremu sercu rządu, czy też sentymentowi dla murzynów. Zdziałała to konkurencja. Przedewszystkiem więc Anglicy, którzy stanowią pokaźny procent białej ludności, a ostatnio Japonja. Japończycy wyprodukowail tani towar poniżej wszelkiej konkurencji i zalali nim formalnie całe Kongo. Sytuacja handlowa przedstawia się dla Belgji dosyć niekorzystnie. W olbrzymim piecu tropikalnym Konga pieką swoją pieczeń Anglicy i Japończycy, zabierając Belgom co najlepsze kąski z przed nosa. To też młody król, który sam zwiedził Kongo i orjentuje się doskonale w polityce kolonjalnej, zainicjował ofensywę handlową. W górę, wspaniałej, dostojnej rzeki Kongo poprzez katarakty i wodospady płyną łodzie, wiozące nowych agentów, którzy mają swoją energją zdobyć z powrotem rynek dla Belgji. Zamieszkają gdzieś w nędznych szałasach i nękani malarją i żarem słonecznym będą walczyć o kauczuk, o kakao, o olej palmowy. Transporty z żywnością docierają do posterunków europejskich dosyć rzadko. Europejczyk musi się żywić konserwami. W takich warunkach każdy jest po pewnym czasie chory na żołądek i znękany, uczy się nienawidzieć ten szalony kraj i szalonych ludzi, ludzi-djabłów, którzy zajmują się tylko polowaniem lub rybołostwem i którym jakoś trudno przemówić do rozsądku praktycznym, europejskim językiem. Do najprzykrzejszych udręczeń należą także owady, które tną skórę białych ludzi, ze znacznie większem zamiłowaniem, niż tubylców. Złośliwe t. zw. pchły ziemne wgryzają się w ciało, komary, szczególnie w okolicach bagnistych, tną cały dzień bez litości. Bogactwo, które Belgja wyciąga z tego kraju, opłaca męka skazańców, którzy lekkomyślnie zapragnęli poznać handel afrykański

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. ERMANNO BIAGINI.

OLBRZYM NA SZCZUDŁACH



Amerykański wynalazca Walter Nilsson z Los Angeles skonstruował szczudła, na których może chodzić, zachowując przy tem pozycję siedzącą. Szczudłami podobnego typu posługiwano się dotąd dla celów reklamy. Mister Nilsson przechadzkę na tych karkołomnych szczudłach traktuje jako sport. Przyjemnie mu, że może [illegible] po ulicach i patrzeć na wszystkich z góry.

Przestępcy, cieszcie się!



Komendantką policji w Istanbulu (dawniej Konstantynopol) jest 23-letnia panna Hedjidje Hanum. Pomimo młodego wieku wywiązuje się świetnie z powierzonych jej obowiązków i jest postrachem świata przestępczego. Sekretarka jej jest dziewczynką, odznaczającą się wielką urodą. Niejeden zbrodniarz, dostawszy się po aresztowaniu przed te dwie panienki, jest mile zdziwiony ich urodą i staje się pokorny jak baranek, a serce zaczyna mu jakoś raźniej bić, szczególnie na widok sekretarki. Tylko starzy weterani kryminalni nie mogą się pogodzić z nowym porządkiem i zrozumieć, że dawne niewolnice horemowe przedzierżgnęły się w surowe funkcjonarjuszki policji.

UCIECZKA NIEBEZPIECZNEGO BANDYTY.



Najgroźniejszemu gangsterowi Ameryki, Johnowi Dillingerowi, udało się uciec z więzienia, wtargnąć do biura dyrektora, zabrać go jako zakładnika i umknąć autem, wraz z czterema wspólnikami. Natychmiast zarządzony pościg nie dał rezultatów, ponieważ Dillinger, ostrzeliwując się z karabinu maszynowego, zdołał zmylić pogoń.

KOBIETA-POSĄG.

Wśród różnych ewolucyj jakie przechodziły stroje kobiece na przestrzeni wieków, pojawił się parokrotnie motyw sukni, której malownicze udrapowanie na postaci kobiecej upodabniać się ją zdaje do posągu, kutego w kamieniu. Ojczyzną jej była słoneczna Hellada, której wielcy mistrzowie dłuta pozostawili w swych dziełach niezatarte wspomnienie tej epoki, kiedy dbające o kulturę ciała kobiety miały posągowe kształty.

Dalsze wieki, które zakuwały mężczyzn w stalowe zbroje od stóp do głów, okutały kobiety w ciężkie materjały, szyte krojem sutym, w fałdy o mnogiej ilości materjału szat wierzchnich i spodnich choć bielizny w naszem znaczeniu nie noszono jeszcze wcale. Radykalną zmianę — choć na krótko, przyniosła epoka dyrektorjatu. Dążności rewolucyjne w strojach kobiecych wytworzyła już wielka rewolucja. Kobiety zapragnęły zrzucić z siebie ten prawdziwy ciężar ubioru, który był i pozostawał ciężarem, choćby to były szaty koronkowe. Przywożone przez Napoleona do Paryża zabytki sztuki greckiej wzbudziły chęć naśladowania jej i w stroju kobiecym. Przejściowo ukazuje się uwolniona z pęt swych szat, kobieta, w zwiewnych nie tamujących ruchu strojach, coprawda tylko poto, aby znów na przeciąg całego wieku dać się zakuć w nowe kajdany, z których dopiero współczesna nam higjena zwolnić ją po długich walkach zdołała. I nie uznajemy dziś sznurówki i nie rozumiemy jak w te stalowe pancerze dawały się tak łatwo zasznurowywać nasze matki i babki.

Ale też z tem większem poczuciem swobody oddaje się nowoczesna kobieta wszelkim możliwym sportom, które zapewniają jej naturalny .rozwój ciała, przy zachowaniu wysmukłej linji ; gibkości ruchów na całe życie. I siłą rzeczy zjawia się znów posągowa piękność damskich tualet. Mamy do zanotowania ten interesujący objaw, wynikający zresztą konsekwentnie z ewolucji form mody współczesnej.

Na plażach wdzięczą się do słońca wysportowane syreny o fascynującym uroku opiętych w kostjum kąpielowy ciał. A na sali balowej czy przy innej okazji, kiedy pani ukazuje się w wielkiej tualecie, możemy podziwiać ją z jakim wdziękiem porusza się w sukni, modelującej wysmukłe jej linje, niby żywy posąg. Żywy i piękniejszy od antycznego, bo ożywiony nowoczesnym duchem i przepojony żywą krwią, barwiącą matową cerę pięknej Galatei.

J. Z.



Taftowa tualeta z niezwykle oryginalnym trenem, przybrana brylantowemi klipsami. Narzutka z białych lisów.



Złota lama modeluje świetnie smukłą sylwetkę kobiecą, dając możność stworzenia królewskiej wprost tualety o posągowych kształtach.



Nowy materjał, lakierowany na złoto — niebieski tiul ,daje niezwykłe efekty w zastosowaniu do wieczorowej tualety.



Ślubna suknia z welonem to jeszcze jeden przepiękny warjant nowoczesnej kobiety-posągu, okrytego w śnieżysty obłok gazy.

WIOSNA W TATRACH.



Kwitnące krokusy na Cyrli.

Wiosna górska jest odkryciem stosunkowo nowem, gdyż w czasach przedwojennych uważano powszechnie tę porę za najmniej nadającą się do odwiedzania gór. Dopiero rozpowszechnienie się sportu narciarskiego wywołało wiosenne „ciągi" turystów w góry, które w owym czasie przedstawiają iście zaczarowany świat. Takiej rozmaitości wrażeń, takiej różnorodności nastrojów nie można bodaj uświadczyć w innych porach roku.

Na łąkach i halach, leżących nisko, zieleni się już trawą i kwitną krokusy, a wiosenne potoki bulgocą radośnie nadmiarem wody wśród kamieni. Jeszcze wspanialej wygląda ta wiosna w Alpach, gdzie w dolnych kondygnacjach kwitną drzewa różowe i białe,



Swinnica i Skrajna Turnia, w okolicy której wydarzyła się niedawno katastrofa lawinowa. Fot. Schabenbeck — Zakopane.

szaleje cały świat wiosenny, a w górze czuwają zakute w lód szczyty, oślepiające odbitemi promieniami słonecznemi. Im dalej postępujemy w górę, tem silniej miesza się wiosna z zimą. Z początku błoto i woda, potem płaty śniegu, potem zalodzone drogi, a wreszcie wkraczamy na pola śnieżne, które przechodzą w białe, roziskrzone stoki. Siła słońca jest wprost niesamowita, dzięki odbijaniu się w powierzchni śniegu, jak w tysiącach luster; potrafi ono spalić w ciągu kilku godzin najbardziej blade twarze miejskie. Nic więc dziwnego, że słońce to zostało uznane szeroko za najlepszy czynnik zdrowia i że metodyczni Niemcy przeprowadzają u siebie od lat olbrzymią propagandę za tem właśnie „Aprilsonne", które w górach przynosi siłę i zdrowie tysiącom narciarzy.

Wiosna górska, a więc u nas przedewszystkiem wiosna tatrzańska — bo tam koncentruje się na wszystkie Święta Wielkanocne lwia część ruchu turystycznego — to okres słonecznej radości, pogody, cudownych zjazdów po wiosennym śniegu, który zwie się firn. Jest to śnieg ziarnisty, o kolorze zlekka żółtym, poddający się wszelkim ruchom nart, do którego dostować trzeba specjalne smary, również miękkie i ciekłe, przedewszystkiem więc klister. Śnieg ten jest dla narciarzy jednym z najulubieńszych ze względu na cudowną łatwość wykonywania ewolucyj.

Jednakże ten wiosenny świat, pełen słońca i wesela, z którego wychodzą ludzie opaleni na murzynów, jest równocześnie światem grozy i śmierci, czyhającej wszędzie na tych niebacznych, którzy lekceważą zasady racjonalnej turystyki i zapuszczają się w „złych" godzinach na stoki lawiniaste. Lawina jest właśnie tem najgroźniejszem niebezpieczeństwem wiosennem, a okres od połowy marca aż po koniec kwietnia jest klasycznym poprostu okresem schodzenia lawin. W słoneczne dni, kiedy operacja słońca zaczyna działać na stoki, rozpoczyna się o godz. 11-tej istna kanonada lawinowa, inicjowana przez strome żleby a kończona przez łagodniejsze stoki, skąd toczą się z szumem deski lawinowe.

Z wiosną schodzą lawiny najgroźniejsze, t. zw. lawiny gruntowe, t. zn. lawiny, które wydzierają stok aż do podłoża, zabierając z sobą kamienie i głazy. Tego rodzaju lawina, tocząca przed sobą groźne „czoło" lawinowe, składające się z kamieni i brył zbitego śniegu — jest zazwyczaj fatalna w skutkach, gdyż zgniata ofiarę przed zaduszeniem jej w zwałach śniegu. Lawiny pyłowe, lub deski śnieżne są znacznie mniej groźne, gdyż można się z nich ratować odpięciem w porę nart i naśladowaniem ruchu pływaka w śnieżnej topieli. Wszystko to oczywiście jest zależne od losu szczęścia, składu lawiny i jej ruchu, który jest nadzwyczaj kapryśny. Lawina nie idzie nigdy prawie w linji prostej, ale w linji nieobliczalnej, gdzie działa zespół sprzecznych niekiedy sił. Dlatego porywani przez lawiny rzucani są w nieprzewidzianych nieraz kierunkach.



Przed szałasem na Hali Gąsienicowej.
Fot. Schabenbeck — Zakopane.



Widok na całą lawinę od strony Zielonych Stawków Gąsienicowych, u góry grupa osób w miejscu, gdzie odkopano zasypanych.
Ag. Fot. „Światowida".

Straszna lawina, która zaszła z końcem ub. miesiąca z pod przełęczy Liljowe, była ilustracją faktu, że przytomność umysłu decyduje w wypadku lawinowym o wszystkiem. Prowadzący wycieczkę Władysław Czech, znajdujący się ponad całem towarzystwem, zdołała umknąć, ponieważ był najbliżej centrum działania lawiny. Podobnie jeden z braci Kowerskich dzięki szybkiej decyzji i zdjęciu nart z nóg przedostał się na Beskid i uniknął drugiej groźnej lawiny. Najfatalniej wyszedł stojący najniżej w pochodzie ś. p. inż. Karpij, na którego poszła największa masa, oraz ś. p. Czechowa, która w czasie spadania zapadła się głową w dół. Andrzej Kowerski, który w krytycznym momencie zdjął deski, dzięki niezwykłemu hartowi i energji przetrzymał wciśnięcie go w ciasny żleb a potem przerzucenie powietrzem na dystansie około 60 m. w dół. Odkopany on został po czterech godzinach i wrócił natychmiast do przytomności.

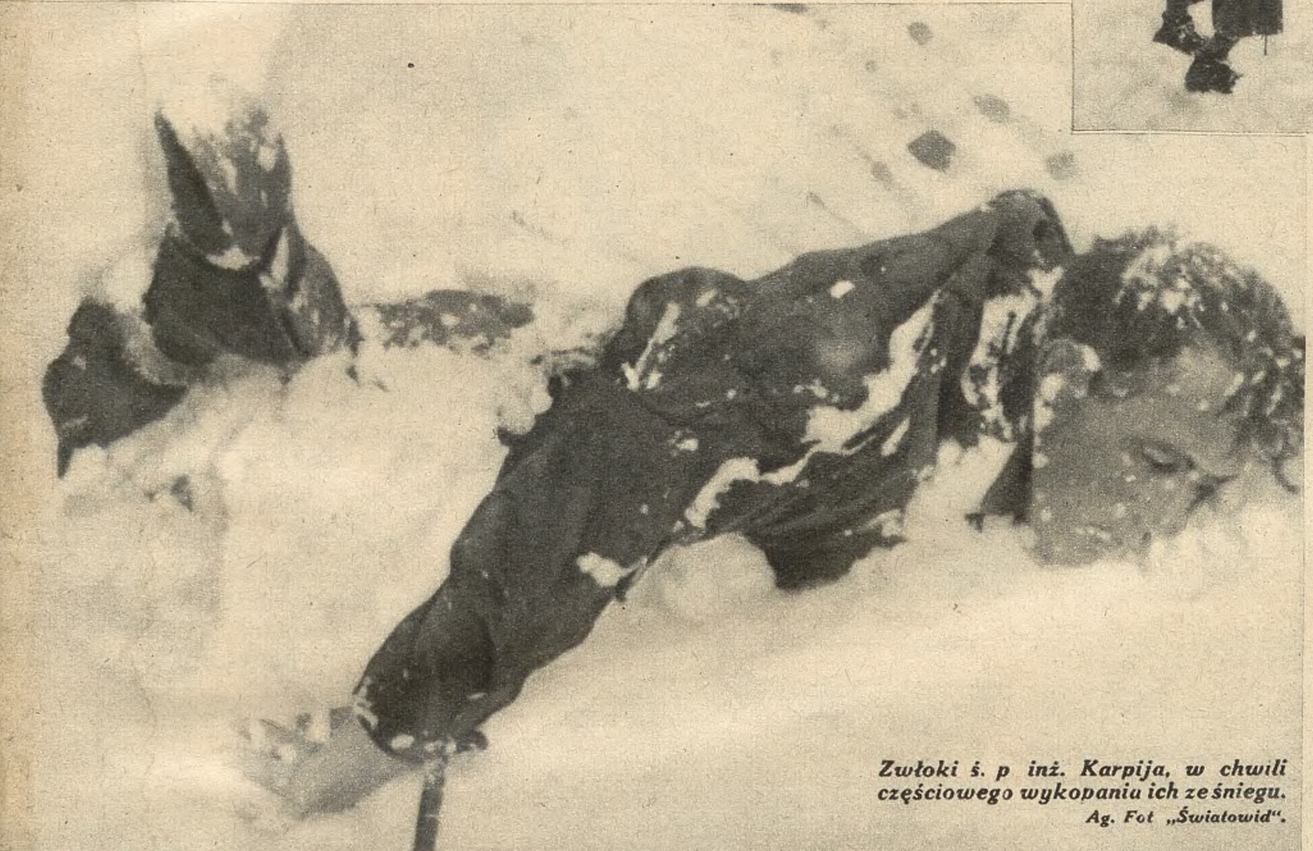
Na wypadku pod Liljowem śledzić można te wszystkie elementy działania lawiny, które znane są każdemu narciarzowi.

Tatry mają cały szereg niebezpiecznych punktów, np. t. zw. żleb żandarmerji, spadający do Morskiego Oka, żleby z Wołyszyna do Roztoki, Przełęcz Gładką, rozgraniczającą Tatry polskie od czeskich, okolice Krzyżnego itd., które są notorycznie odwiedzane przez lawiny.

Pdwoli tworzy się w literaturze alpinistycznej cała wiedza lawinowa, a w Alpach w każdem schronisku wisi mapa z oznaczeniem stoków lawinowych, podobnie, jak i mapa szpalt lodowcowych. Każdy turysta przed wyruszeniem na wycieczkę musi poznać ową mapę lawinową, przyczem na niektórych stokach ustawione są tabliczki z napisem „Lawinengefahr".

Podobne ostrzeżenia przydałyby się i u nas.

z. g.



Zwłoki ś. p inż. Karpija, w chwili częściowego wykopania ich ze śniegu.
Ag. Fot „Światowid".



Sondowanie zwałów śnieżnych przy pomocy prętów żelaznych.
Ag. Fot. „Światowid".

Z PRACOWNI WOJCIECHA KOSSAKA.

KOSSAK MALUJE REWJĘ KAWALERJI W KRAKOWIE ●

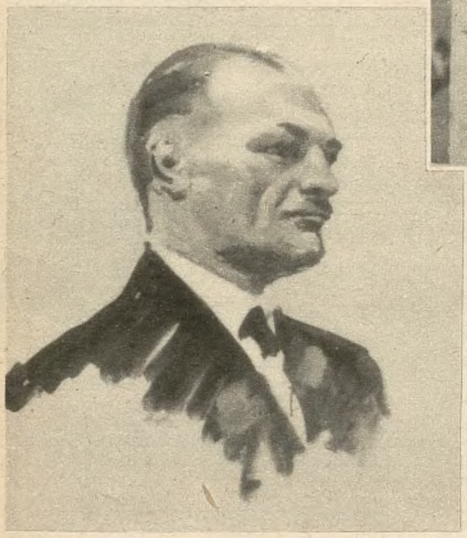
Na piątem piętrze hotelu Bristol w Warszawie mieści się obszerna piękna pracownia Wojciecha Kossaka.

Pełen twórczej energji mistrz batalistyki, od wczesnego ranka aż do zmroku rzeźko krząta się koło swych sztalug, pochłonięty całkowicie studjami do dużej kompozycji (5 m×2 m 50 cm), przedstawiającej historyczną rewję polskiej kawalerji w Krakowie w dniu 6 października 1933 r. Dzieło to przeznaczone jest dla krakowskiego Muzeum Narodowego.

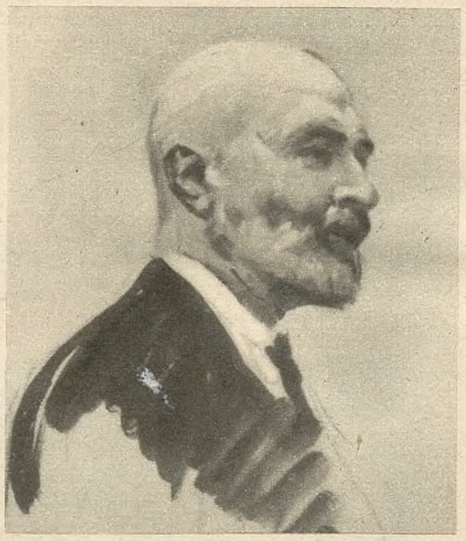
Pierwsze szkice przedstawiają Marszałka Polski w centrum, z lewej trybuny Prezydenta Rzeczypospolitej i członków Rządu. Z tła wyłaniają się oddziały kawalerji w rozwiniętym szyku. Mistrz wybrał moment defilady pocztów sztandarowych, by wydobyć największej malowniczych efektów i przedstawić współczesnych mężów stanu z odkrytemi głowami w chwili historycznego hołdu polskiej kawalerji i królowi Janowi III.



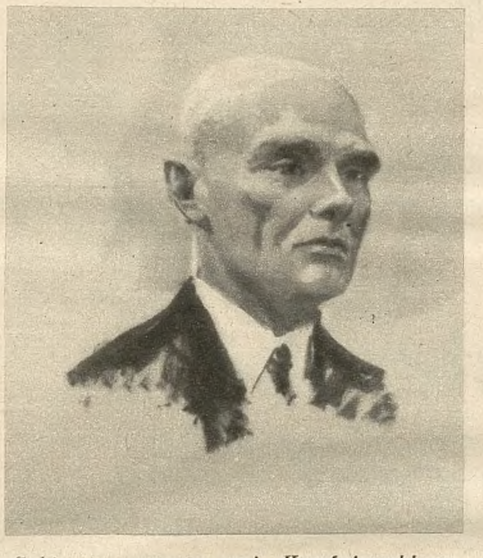
Szkic do obrazu: „Rewja na Błoniach".



Szkic do portretu Marszałka Switalskiego.



Szkic do portretu prezesa Sławka.



Szkic do portretu woj. Kwaśniewskiego

Dla upamiętnienia miejsca przesunął nieco na lewo sylwetę Wawelu, znajdującą się topograficznie w tyle trybun. — Na zapytanie moje, czy ta koncepcja jest ostateczną, Mistrz odparł — iż jeszcze nie zwalczył wewnętrznej ochoty wysunięcia na plan pierwszy grup kawalerzystów — pragnąc przedstawić choć pierwszy szereg w naturalnej wielkości. Stacjonujący w Warszawie pierwszy pułk szwoleżerów obiecał Mistrzowi z nastaniem odpowiedniej pory pozować do wykonania szczegółów z natury.

Mistrz jednak nie zmieni prawdy historycznej i dziełu swemu, opracowaniem właściwem nada wszystkie cechy historycznego dokumentu.

Przez pracownię Mistrza przeszli w ostatnich dniach członkowie Rządu, których w ciągu jednogodzinnego posiedzenia sportretował wiernie, nadając każdej głowie właściwy charakterystyczny wyraz.

Możemy być pewni, iż tak rzetelnie i pracowicie wykonane dzieło posiadać będzie w pełni wszystkie dodatnie cechy mistrzowskiej twórczości znakomitego naszego batalisty.

Poza studjami do krakowskiej rewji, oglądamy studja do „Szarży pod Rokitną", malowanej dla 2 pułku szwoleżerów.

Dowodem energji Wojciecha Kossaka jest myśl, z której zwierzył się mi czcigodny artysta.

Wojciech Kossak pragnie po ukończeniu „Rewji" zabrać się do malowania po raz wtóry „Panoramy Racławickiej" dla kolonji polskiej w Chicago.

Dzieło nie byłoby kopją, lecz parafrazą istniejących „R a c ł a w i c", malowanych wspólnie z Janem Styką.

Mistrz po głębokiej analizie doszedł do przekonania, iż historyczny moment racławickiej bitwy ująć można logiczniej i głębiej pod względem artystycznym — Również zmieniły się warunki studjowania terenu. W roku 1893 i 1894, wiedeńczyk Maller z Janem Styką i Wojciechem Kossakiem mogli robić studja z natury jedynie ukradkiem. Nie mogli nawet dokończyć rozpoczętej pracy, gdyż przeszkodziła im śledząca wszystko rosyjska żandarmerja.



Szkic do portretu premjera Jędrzejewicza.

Dziś teren racławickiej bitwy należy do posła płk. Walerego Sławka!...

Czasy się zmieniają i historja też... lecz nie zmienia się twórcza energja Kossaka, który jak ongiś, gotów jest podjąć się tytanicznej pracy dla ponownego upamiętnienia po tamtej stronie oceanu racławickiej wiktorji.

Marjan Dienstl-Dąbrowa.

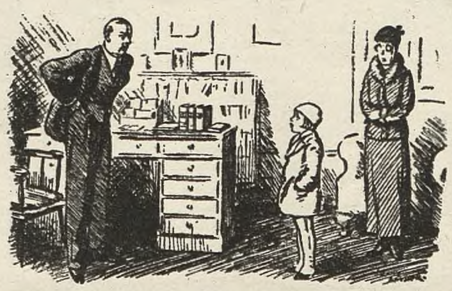


Wojciech Kossak w swojej warszawskiej pracowni.



HUMOR.

Dokładna.

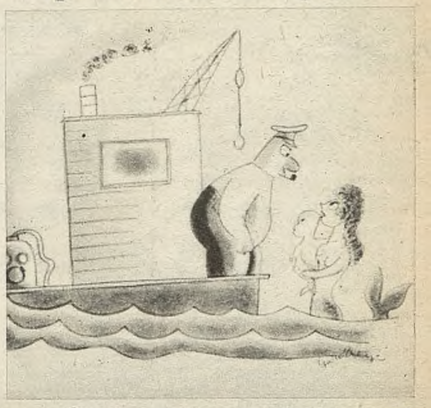


— Słyszałem, że znowu odezwałaś się grubjańsko do twojej bony, Marylko, to się zdarza zbyt często!
— A, ile razy wolno mi się tak do niej odezwać?

„Model".



W poszukiwaniu ojca.

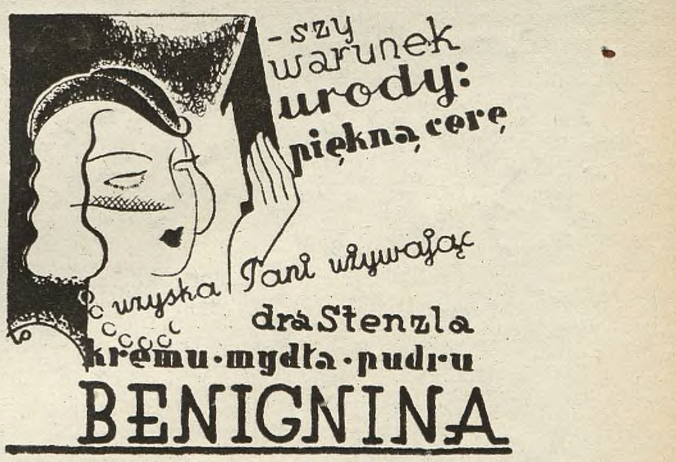


— Czy na waszym statku znajduje się nurek nazwiskiem Novak?

Siła przyzwyczajenia.



Żonaty pan spaźnia się do teatru.



LOGOGRYF HISTORYCZNY.

(Ułożył Wiesław Nowicki — Klub Szaradz. Warszawa).

Pachnąca kwiatami *druga*, siedzimy tuż obok siebie
nas pięciu i dziaduś stary; *dziesiąte* krwawe na niebie
rzuca *dwudzieste* i *drugie*, wnet przyjdzie szara godzina!
W *dwudziesty pierwszy* wpatrzony — Dziaduś opowieść zaczyna:
— — — — — — — — — — — — — —
Lat sto czterdzieści dziś mija, kiedy po drugim rozbiorze
w bitwie pod Racławicami krwi wrogiej lało się morze,
kiedy Tadeusz Kościuszko do czynu serca rozpalił,
i z garścią dzielnych Polaków — zwyciężył wrogich Moskali.
Piękny był dzień i słoneczny, kiedy — na krwi przelewanie —
sam Pustowałow prowadził swych jegrów zbrojne kompanje.
Polskie szeregi milczące i karne naprzeciw stały,
chorągwie z *siedemnastemi* dumnie na wietrze się chwiały.
Koń-*dziewiętnasty* Kościuszki zrywał się pod nim i wspinał,
bo czuł, że wkrótce wybije zwycięstwa Polski godzina.
I wnet przeleciał jak *czwarty* przed wojsk szeregiem w oddali
i na znak wodza Polacy ruszyli w bój, na Moskali!
„Za Wolność i Niepodległość" krzyk niebosiężny uderzył,
„Za Wolność i Niepodległość! Bij wroga, kto w Boga wierzy!"
A w odpowiedzi pułk jegrów *siedem* ze wściekłym atakiem
na szczupłe siły Zajączka — lecz siły nieladajakie!
I bój się zaczął! Huk armat, salw *ósmy*, krzyki i wrzawa
i przez dzień cały szalała bitwa zacięta i krwawa.
A kiedy słabły już dłonie mężnie walczących rycerzy,
nadbiegło wojsko w sukmanach, najmilsze z wojsk! Kosynierzy!
„Jezus Marjo!" — tłum *jeden*, krzyknął *Czternasty:* „Na wroga!"
Gdy kosy w polu zalśniły — bitwa zawrzała znów sroga.
Zaczęło się *osiemnaste*, jakgdyby *jedenastemi*,
ale nie ziarno padało, lecz wróg się tarzał po ziemi.
Bartosz najpierwszy *dwanaście dwudziestetrzecie* Moskali,
Chłopi im klęskę *trzynaście*, chłopi za gwałt ich karali.
I legły wrogów *dziewiąte*, z któremi *mendel* się Polak,
zwycięskie *dwudziesteczwarte* chwałą zabrzmiały wśród pola.
Tak zgromił wroga Kościuszko i tak go *sześć* do odwrotu,
bo umiał bronić Ojczyzny i zawsze bronić był gotów.
Dwadzieścia ślad po Moskalach! I radość w sercach zawrzała,
Wojsk się rozpoczął *szesnasty*, szła Kosynierów nawała
i pułki dzielnych rycerzy dumne z chwalebnej ofiary,
a każdy *trzy* mu pod stopy zdobyte wrogie sztandary!
— — — — — — — — — — — — — —
I *pięć* wzruszony Dziadunio. Twarz miał łez rosą sperloną,
a serce biło mu żywo, a w oczach zapał mu płonął!
A pośród nas, słuchających śmiertelna cisza zaległa
i wzrosła radość, że Polska jest Wolna i Niepodległa.

(Dla ułatwienia podajemy sylaby logogryfu: *ar, bar, bla, był, ce, ce, cher, chód, chód, ci, da, gał, ko, li, la, ma, mi, mi, milkł, nął, nął, nie, or, pa, po, po, pra, ru, ryk, si, sil, skał, ski, sna, słoń, szył, śpie, tek, trzask, ty, ty, u, wi, wio, wosz, wy, za, za, zdo, zgi, zma, zmu.* — Wyraz 3: s = ś.)

Za rozwiązanie powyższego zadania, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody

Pierwsza zł. 20.— druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 14. kwietnia 1934 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 12.

REBUS: Nadzieję na lepsze czasy należy ciągle w sobie podniecać.

REBUS: Michał Choromański, pierwszy laureat Akademji Literatury.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 12 nadesłali:

Halina Mikinowa, Poznań; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Jan Obtułowicz, Żywiec; Karol Suchanek, Węgierska Górka; L. Glaszmidt, Warszawa; Wład. Klajnert, Żyrardów; Kazia Olejniczakówna, Poznań; Tadeusz Szetkiewicz, Poznań; Józef Maziarz, Ozorków; Walentyna Zalewska, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Wanda Sobecka, Poznań; M. Ryś, Wola Filipowska; Maryla Szczyrbakówna, Kraków; K. Figurowa, Kraków; Edmund Miłowski, Poznań; Kaz. Chraplak, Poznań; Stefan Erfert, Poznań; Bolesław Jurczyk, Krynica; „Manfred" i Józef Pasieka, Kraków; Anna Kwintówna, Kraków; Michał Kwinta, Kraków; K. Marcinkowski, Zagnańsk; Józef Klimek, Kraków; Julja Pasiakówna, Kraków; Franc. Kwinta, Kraków; Lidja Sasówna, Kraków; Marjan Musiałowicz, Poznań; Anna Wapińska, Warszawa; **Albina Gawlikówna, Lwów** (zł 20.—); Miecz. Marcinkowski, Mirachowo; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Alicja Zberomirska, Kalisz; W. Weisło, Kraków. Jędrys Wład., Kraków; Wład. Wójcik, Bronowice; A. Rotter, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; L. Pogoda, Jaworzno; Franc. Pietrzyk, Jaworzno; Józef Kaszowski, Bogucice; Stefan Siodłak, Rudawa; Jan Manolecki, Olszanica; Wanda Zaleska, Warszawa; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Bol. Kurowski, Warszawa; Izdebski Franc., Zagórz; Zb. Block, Poznań (zł 10.—); Wacław Tyblewski, Poznań; Marja Wolska, Lublin; „Grenicheux", Warszawa; Stan. Musiał, Dłguoszyn; Andrzej Orszański, Kraków; Bol. Połomski, Radom; Anna Kwintowa, Nowe Rakowice; Stenia Nieczkulanka, Kraków; Józef Kudyk, Kraków; Lola Dąbkówna, Kraków; Wiktor Kwinta, Nowe Rakowice; Hanusia Nieczkulanka, Kraków; Józefa Kitówna, Kraków; Aleks. Cwynar, Kraków; Janusz Roman, Warszawa; Józef Drabik, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Marja Czajkowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Alojzy Majerowicz, Rzeszów; Marja Hirschenfeld, Warszawa; Wacław Strójwąs, Anin (prenumerata miesięczna od 1—31. V. 1934); Zygmunt Staszewski, Pabjanice; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; F. Wład. Kowalski, Warszawa; Ludwik Iwanowski, Kutno; T. Sobecki, Poznań; Roma Schützowa, Biała-Wielka; Cz. Kozłowski, Warszawa; St. Kluzka, Rzeszów; Marja Strubel, Warszawa; inż. Modrzejewski, Lublin; Eug. Petrynowski, Kutno; St. Nitte, Radom.

Nagrody otrzymali pp.: Albina Gawlikówna, Lwów (zł 20.—), Zb. Block, Poznań (zł 10.—) i Wacław Strójwąs, Anin (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. V. 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

DZIECI MARSZAŁKOWI.



Z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego uczniowie szkoły 29-ej imienia Jana Matejki w Krakowie zorganizowali poranek, poczem urządzono dla nich zabawę i uwieczniono na kliszy fotograficznej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„ROSOMAK", BORYSŁAW: Scenarjusz przekazaliśmy Sądowi Konkursowemu.

„ZOMO", ŁÓDŹ: Wystarczający.

„TRZECH" — JASŁO: Można.

„AHME" — PABJANICE: Niestety, żądanie sprzeciwia się warunkom Konkursu.

„QUIS" — KRAKÓW: Autor nadsyłający dwa lub więcej scenarjuszów, winien każdy scenarjusz opatrzyć innem godłem i do każdego dołączyć osobną kopertę zamkniętą, oznaczoną godłem, a zawierającą nazwisko i adres autora. Przyjmujemy „Zbójeckie okno" pod godłem „Quis" i prosimy o dosłanie drugiej koperty z innem godłem dla drugiego scenarjusza.

SPIS SCENARJUSZÓW
NADESŁANYCH NA KONKURS FILMOWY DO DNIA 29 III B. R. WŁĄCZNIE.

(Ciąg dalszy).

114. Bydgoszcz. „Telegram". — 115. Warszawa. „Looping" — 116. Mielnik. „Astrofizyka". — 117. Mielnik. „Lemiesz". — 118. Częstochowa. „Ewu". — 119. Przemyśl. „Cor". — 120. Sosnowiec. „Ideo-Film". — 121. Warszawa. „Rola". — 122. Brześć n/B. „Miłośnik gór". — 123. „Sanitarjusz". — 124. Pabjanice. „L'homme". — 125. Łódź. „Touring". — 126. Warszawa. „X — 27". — 127. Lwów. „Be-Es-Cie". — 128. Poznań. „Chybiony strzał". — 129. Warszawa. „Challenge" — 130. Kraków. „Przełęcz". — 131. Kraków. „A al recherche du divertissement". — 132. Kraków. „Może...". — 133. Warszawa. „Sowa". — 134. Warszawa. „Jot-be". — 135. Zakopane. „Akseret" — 136. Rzeszów. „Kmiecie". — 137. Wilno. „Utopja zwycięstwa". — 138. Borysław. „Rosomak". — 139. Łódź. „Zoomo". — 140. Poznań. „Kazurb". — 141. Pabjanice. „Ahme". — 142. Warszawa. „Gi-or". — 143. Brzostek. „Trzech". — 144. Tarnopol. „Romp". — 145. Tarnopol. „Alan". — 146. Kraków. „Quis".

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie



KWIETNIOWY PORANEK W ALPACH.